

żeli za stosowne uznaje, wniesie przeciw temuż protostowi oświadczenie na przyszłym posiedzeniu.

Lwów 26 kwietnia.

(z) W projekcie ustawy o patronacie szkół i pokryciu kosztów na umieszczenie szkół ludowych, wypracowanym przez Wydział krajowy, a przez komisję sejmową przyjętym i przedłożonym Izbie, przeniesione jest prawo patronatu ile ten na ogólnej ustawie a nie na szczególnych zasadach się zobowiązaniach, na gminy, przyznających się do utrzymania szkół ludowych. Co zaś do udziału w ponoszeniu kosztów szkolnych projekt rzeszcy uznawali całkowicie byle dominia, a dzisiejsze obszary dworskie, od przyznania się do tych kosztów, jeżeli obszary te nie są połączone z gminami, stanowiąc w § 7, że w takim razie wydatki na szkołę ludową ponosi gmina w swojej a obszar dworski w swojej szkole. W rozprawie głównej zabrał głos radca szkolny poseł Kulezycki, zastanawiał się, azaż przeniesienie prawa patronatu nie wypływa wiele na los szkół ludowych w ogóle, gdyż dotyczy ona tylko patronatu zasadzającego się na ustawie, podczas gdy w większej części szkół ludowych w Galicji prawo patronatu oparte jest na osobnych tytułach z dobrowoli zobowiązanych wypływających. Poseł Kulezycki mówił blisko godzinę, przytoczył wszystkie przepisy dotyczące patronatu szkół i zmiany, jakie pod tym względem w ciągu czasu a zwłaszcza po r. 1848 zaszły, wszelako nie powiedział nic nowego, i powtórzył tylko obszerniej to co komisja wskazała w swem sprawozdaniu. Przy rozprawie szczegółowej przyjęto pierwsze sześć paragrafów ustawy bez dyskusji, w miejsce § 7. wnioś poseł Kulezycki zapowiedział poprawkę w następującej osnowie:

„Wydatki na szkoły ludowe, urządzone według przepisów ponosi gmina łącznie z obszarem dworskim, jeżeliby na obszarze dworskim osobnej szkoły nie było.“

Poseł Kulezycki popierał swą poprawkę tem, że podobna zasada spólnego udziału obszaru dworskiego z gminą w ponoszeniu wydatków przyjęta została w ustawie o drogach.

Poseł hr. Golejewski sprzeciwiał się poprawce odpierając, iż nie widzi żadnego związku pomiędzy szkołą a drogami; po drogach jeżdżą właściciele obszarów dworskich, ale do szkół ludowych dzieci swych nie posyłają.

Poseł Zyblikiewicz uznawał, że cały § 7 jest niepotrzebny, bo w § 9 zawarte są postanowienia względem spólnego obszarów dworskich z gminami udziału w wydatkach na szkołę. Mylił się jednakowoż w tem poseł Zyblikiewicz, bo § 9 mówi o gminach i obszarach dworskich, które do pewnej szkoły należą, podczas gdy poprawka p. Kulezyckiego ogólnie orzeka postanowienie, obowiązujące wszystkie obszary dworskie i gminy. Na wszelki wypadek stylizacja § 9 jest tak niez jasną i dwuznaczną, iż bez wyraźniejszego orzeczenia mogłaby być rozmaicie tłumaczona. Przewodniczący poprawę p. Kulezyckiego był także poseł Skrzyński, dla tego, że szkoła będąc zakładem gminnym, winna być z zasobów gminnych utrzymana. Jeżeli gmina łączy się z obszarem dworskim, natenczas i ten do utrzymania szkoły spójnej porówno będzie się przyznający.

Popierał poprawkę p. Kulezyckiego ks. Giniłewicz, pp. Adam Potocki i Dietl. Poseł Potocki przemawiał za potrzebą utworzenia okręgów, czyli jak nazwał „parafii szkolnych“ z orzeczeniem stałej należności i udziału w wydatkach; poseł Dietl przemawiał w imieniu potrzeby krzewienia oświaty, ażeby dwory nie usunęły się od udziału w utrzymywaniu zakładów szkolnych, tem bardziej gdy uwolnieni zostają od ciężarów patronatu, niech nawzajem przyniosą ulgę gminom. Jeżeli one się usuną od wpływu na szkoły ludowe, szkoły te pójdą samopas i uronioną będzie sposobność bliższej styczności dworu z gminą. Przemawiają za tem także i względy użycielne, gdyż dwory potrzebują posyłać do szkoły dzieci oficyalistów i sług.

Poseł Bocheński najmocniej wystąpił przeciw obrońcom poprawki p. Kulezyckiego. Obszar dworski jest sam w sobie odrębną gminą, wielką zatem niesprawiedliwością byłoby, zdaniem posła Bocheńskiego, zmuszać go do ponoszenia ciężarów innej gminy, czyli obowiązek ten na zład wpływać, że właściciel obszaru dworskiego mającej się niż włościanie? Najsilniej zaś uderza mowa przeciw pomysłowi posła Potockiego tworzenia parafii szkolnych, które przyrównuje do okręgów werbowanych wojowskich, w mniemaniu, że poseł Potocki chce dzieci z całej okolicy jak rekrutów dostawiać do szkoły.

Sprostował zdanie poseł Potocki wyjaśniając p. Bocheńskiego różnicę pomiędzy okręgami szkolnymi, jakie istnieją w Niemczech tak zwane Schulsprengel, a okręgami werbowniczymi, których się lęka poseł Bocheński; nie idzie tu o przymusowe rekrutowanie dzieci do szkoły, ale o udział w utrzymaniu szkoły. Chłopca można do szkoły nie posyłać, ale grozić swój dać.

Poprawkę p. Kulezyckiego przyjęto. Poprawka ks. Dzerowicza, aby gdzie szkoła nie posiada wyższego nad 100 zlr. uposażenia, dopłacił resztę na utrzymanie jej fundusz szkolny, lub krajowy, upadła.

W § 8 zamiast drugiego ustępu przyjęto poprawkę p. Kulezyckiego, że koszta na szkoły normalne i główne, niepokryte całkowicie z funduszu szkół normalnych, pokrywają właściwe gminy w myśl § 7.

Do § 9 przyjęto następujący dodatek ks. Dzerowicza: „Jeżeli gmina przyłączona do szkoły zeżechce osobną szkołę u siebie założyć, to wolno jej to uczynić, a bytek uposażenia zastępują pozostałe wcielone gminy.“

Poprawkę posła Skrzyńskiego do § 10, orzekającą, że w razie niedostatku funduszu na utrzymanie szkoły wolno będzie gminom udawać się o zasilek z funduszu powiatowych odrzucono.

Książę Sanguszko wniósł po uchwaleniu § 10 spóźnioną poprawkę do § 9go tej treści, że gmina obowiązana przyznając się do utrzymania szkoły na obszarze dworskim, jeżeli sama swojej szkoły nie posiada. Do tej poprawki dodał poseł hr. Potocki tę znowu poprawkę, że udział gminy w takim razie nie może przenosić połowy kosztów na utrzymanie szkoły.

Książę Sanguszko uzasadniał tem swą poprawkę, iż jest ona na sprawiedliwości opartą konsekwencyą przyjętej w miejsce § 7go poprawki p. Kulezyckiego. Jeżeli dworskie obszary mają ponosić koszta na szkoły gminne, słusznie powinny gminy przyznawać się do kosztów na szkoły na obszarach dworskich założone; bo jeżeli się od kogoś żąda, trzeba i nawzajem posunąć się do obowiązku dania.

Poseł Zyblikiewicz żałuje, że przyjęciem poprawki p. Kulezyckiego rzecz obowiązkowo moralnego przeniesienia na pole prawa i pomieszaną tem dziedzinę moralności z dziedziną prawa. Przewodniczący ks. Sanguszki oświadcza się z powodu nieformalności, gdyż powinna ona być wniesiona wcześniej jako poprawka przy właściwym paragrafie. Poseł Kozłowski zarzucił p. Zyblikiewiczowi zbyt ściśle trzymanie się formuł, którym istoty rzeczy poświęcać nie należy. Hr. Henryk Wodzicki jest także zdania, że przy młodej i nierozwiniętym życiu parlamentarnem, nie podobna unikać nieformalności. Przewodniczący ks. Sanguszki przemawiał pp. Kulezycki, hr. Golejewski, Bocheński; poczem poprawkę odrzucono.

Najważniejszą poprawkę, bo zapewniającą właścicielom obszarów dworskich udział w kierownictwie szkoły, co na ich rozwój nie inaczej jak tylko korzystnie wpłynąć może, wniósł do § 11 poseł Adam Potocki tej treści, że do składu komitetu wybierają obszary dworskie jednego, Rady gminnej jednego członka, a resztę członków uzupełniają wyborem spólnie dokonany.

Poseł Bocheński sprzeciwiał się jak najmocniej powyższej poprawce z obawy, że tym sposobem popiera się powolne połączenie obszaru dworskiego z gminą, czemu poseł Bocheński okazywał się stanowczo przeciwnym. Poprawka posła Potockiego zdaniem jego jest ubocznem zwracaniem się do gminy zbiorowej. Jeszcze parę takich poprawek, woła niemal z przerażeniem poseł Bocheński, a będziemy mieli gminę zbiorową u siebie.

Pierwszy to był w sejmie naszym po tej stronie tak otwarcie wypowiedziany głos, przeciw połączeniu obszaru dworskiego z gminami. Wiemy, jak usilnie temu sprzeciwili się księża ruscy. Większość sejmowa głosząca przeciw gminie zbiorowej nie głosowała przeciw niej dla tego, aby nie uznawała potrzeby zjednoczenia obszaru dworskiego z gminą, ale dla tego, że uznawała gminę zbiorową za niemożliwą do przeprowadzenia w tej chwili wobec istniejących stosunków i niechęci włościan. To wszelako, co poseł Bocheński nazywa gminą zbiorową, nie jest tą gminą, którą rozumiała większość sejmowa gdyż odrzuciła, lecz po prostu połączeniem obszaru dworskiego z gminą, i przeciw takowemu stanowczo oświadczył się poseł Bocheński. Pomimo tego jednakowoż, poprawkę posła Potockiego przyjęto. Resztę projektu ustawy uchwalono bez zmiany.

Rozprawy nad ustawą o przymusowym zabezpieczeniu budynków kościelnych i plebańskich włożyły się dzisiaj bardzo długo, bo przeciwni temu włościanie pp. Krawców, Kowbasiek, Staruch zabierali kolejno głos jeden po drugim, powtarzając ciągle te same skargi na biedę ogólną, ubóstwo ludności itd., co nadzwyczaj długo się przeciągało. Poseł Trzeciński wniósł, aby uchwalił przymus zabezpieczenia w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, a poseł Koczyński aby w ogóle tylko postanowił, że w Krajowym Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń.

Przeciw obu tym poprawkom oświadczył się poseł Henryk hr. Wodzicki, gdyż wprowadziłoby to antagonizm i niechęć w łono Towarzystwa, które jest założone na zasadzie dobrowoli przystąpienia. Przymus przeciwny jest statutom Towarzystwa. Nie można dawać przywileju Towarzystwu prywatnemu, i wykluczać tym sposobem współzawodnictwo, które jest warunkiem uzyskania usług społecznych za najniższą cenę, zachętą do pracy i ulepszeń.

Za wnioskiem Komisji, ale zarazem przeciw poprawce pp. Trzecińskiego i Koczyńskiego mówił X. Kaczala i X. Naumowicz; ale po przemówieniu posła Wodzickiego było to już niepotrzebne. X. Naumowicz dodał nadto, że sam zabezpieczał się przez dwa lata w Towarzystwie krajowym krakowskim, ale zaprzestał, gdyż nie wyhodowało mu przypadającego nań zwrotu; i poczynił jak mniema z winy agenta Towarzystwa. Przemawiali jeszcze wybrani na mowę jenerałny X. Stępek za wnioskiem, a poseł Kowbasiek przeciw; X. Stępek zwracając się wyłącznie do ruskich włościan, bo mazurscy byli widocznie za wnioskiem, tak dobitnie wytyłomaczył im korzyści zabezpieczenia, iż następny mówca poseł Kowbasiek przyznał całkowicie korzyści ubezpieczenia, i tylko był za odroczeniem całej sprawy. Wniosek Komisji przyjęto, równie jak i wniosek Komisji co do przymusowego ubezpieczenia budynków szkolnych, który uchwalono już bez dyskusji.

Nastąpiło sprawozdanie komisji o przedłożeniu rządowemu projektu ustawy wodnej. Przedłożenie zwrócono rządowi zgodnie z wnioskiem Komisji z zaleceniem, aby na przyszłą kadencję przedłożył sejmowi inny projekt tej ustawy odpowiedzący potrzebom i stosunkom miejscowym. Do rządu odesłano także z podobnym wezwaniem dotyczący tego samego przedmiotu wniosek posła Karoluka o przewożach. Sprawy te załatwiono bez dyskusji; poczem komisja konkurencyi kościelnej przedłożyła uzupełnienie ustawy już uchwalonej, o udziale do budowl kościelnych, a z powodu przyjętej poprawki posła Krańskiego uzupełnienia wymagającej. Według poprawki pomienionej, jak wiadomo, ustanowiony komitet do spraw kościelnych ma zajmować się oprócz sprawami czysto konkurencyjnymi, także nadzorem nad budynkami i ich budową. Potrzeba więc było orzec wyraźnie atrybucy rzeczonemu komitetu, czego komisje w uzupełnieniu swem dokonała. Projekt cały według wniosku komisji bez dyskusji w trzecim odczytce przyjęty.

Lwów 26 kwietnia.

Na dwa dni przed zamknięciem Sejmu, kiedy czytelnicy oczekują wiadomości o załatwieniu najważniejszych, żywnych kwestyj, jakaż przykra rola korespondenta, skoro musi donieść, że obrady ostatnich dni zawiłe i nużące, miasto za latwie i przeciąż, zawiły i rozciągnęły te przedmioty, które według regulaminu miały mieć pierwszeństwo. Jak konkurencyi drogowej groził los odrzucenia w trzecim odczytce, tak podobny los był zawił i nad konkurencyą kościelną. Sama zawilność kwestyj nieobjaśnionych dosyć wyczerpującem niż też zadawalającym sprawozdaniem Komisji, znana nam poprawka, a nadwyszkożnużenie i rozciąganie Izby, z drugiej zaś strony niewyraźne i ciche wysłowienie sprawozdawcy, którego głos nie dochodził zawsze uszu słuchaczy — to wszystko razem sprawiło, że się rażące wcielnęły w ustawę niekonsekwencye. Zdawało się, że nie ma innego wyjścia, jak tylko odrzucenie całej ustawy, która już pochłonęła półtrzecia dnia obrad, że ją trzeba odrzucić w trzecim odczytce. Chodziło tu bowiem o pokrzyżowanie atrybucy nadanych komitetowi wybieżałemu do nadzoru i zarządu budowl i konkurencyi zabudowań kościelnych, pokrzyżowanie rażące tych atrybucy z prawami zostawionemi plebanowi i konkurencyi. Gdyby wyrozumiałość i cierpliwość nie należała do cnót politycznych, to podobny rezultat długich narad mógł sprawić niejako oburzenie. Wypadki podobne spotykają się jednak w najwięcej wyrobionych parlamentach, co dopiero u nas, gdzie większość bywa czysto przypadkowa.

Co jednak najwięcej było dotkliwym, to właśnie względ, iż niepowodzenie takie przypało w ostatniej chwili, kiedy tyle ważnych przedmiotów leżało jeszcze niezalutych na stole. Lecz pamiętne są każdemu z własnego doświadczenia te niefortunne chwile, że kiedy coś w pośpiechu i nagłości załatwić przyjdzie, to właśnie największe dzieje się psoty. Takiemu niepowodzeniu uległa konkurencyja kościelna. Przed zamknięciem sesji pożądanymby był największy pośpiech, lecz wszystko rozlewką i przedłużało obrady, i stało się jak owemu pisarzowi, co miasto piasku użył atramentu — cała ustawa na nie.

Tak jednak nie będzie; Komisja zebrała się jeszcze i niekonsekwencye zasze postara się zmodyfikować dodatkami kilku paragrafów wyjaśniających rzecz, a pożyczonych z ustaw zadanych w tym samym przedmiocie na sejmie Styryjskim.

Konkurencyja szkolna mniej już czasu zabrała, i już szczęśliwie została uchwaloną. Jeden punkt ważny wnieśli dyskusję, to jest udział obszarów dworskich. Pierwszym bowiem krokiem w ustawie tej nowej było zużycie wszelkich obowiązków tak zwanego patronatu szkolnego. Znając stosunek, że tak powiemy pewnej hegemonii dawnego dominium, które było obowiązane do znacznych ciężarów, chodziło o związanie przeciw pewnego węża pomiędzy szkołą w gminie będącą a dworem. Przyjął na się część obowiązków, aby mieć pewne prawa już nie tylko

wplywu ale prostej przynależności i tej prostej wolności, aby dzieci z obszaru dworskiego mogły uczęszczać do szkoły w gminie, zdawało się być właściwą drogą. Z drugiej strony względy ekonomiczne, względy zdjęcia ciężaru z tych co pod ich brzemieniem ulegają, uwaga, że szkoła w gminie będąca zastósowaną do stopnia cywilizacji ludu prostego, a nie do wyższych wymogów wykształcenia tych co reprezentują większą własność — względy te wywołały opozycyę kilku głosów. Lecz dzwina rzecz, że kiedy interesu poszczególnych warstw społecznych można oddzielić od siebie i postawić bezwzględnie, kiedyśmy już tak przywykli, że lud prosty np. utyskuje na ciężary i od wszystkiego uchyla się — to przecież są pewne warstwy, których interes własny, choćby chciano postawić bezwzględnie, nie da się go jednak oddzielić od interesów całego społeczeństwa. Bądźmy jaśniejsi, nie samo to przyzywanie nauczyło nas w tak nazwanej większej własności widzieć gotowy zastęp do wszelkich ofiar i ciężarów; zasada to fałszywa, bo społeczeństwo nie na ofiarach jednych dla wszystkich, ale na harmonii interesów wszystkich rozwijać się może; to przecież, jakże tutaj naprzykład zaprzeczyc, że interes wyższej oświaty ludu jest interesem większej własności — nie da się zaprzeczyc, że częścią konkurencyi do tej szkoły gdzie dzieci pana z dworu uczyć się nie będą, jest mniejsza strata dla niego, niżli ta jaką ponosi, kiedy oświata w jego gminie nie wzrasta.

Lecz zapomnieliśmy; nie w jego gminie, dwór nie ma swojej gminy, nie należy do żadnej, on osobnym ciałem, więc interesu cywilizacji, kościelności i szkoły, nie są jego interesami według konsekwencyi wypływającej z nadanej organizacji gminnej. Nie opuścił też tej sposobności hr. Adam Potocki, aby nie przypomnieć Izbie, jaki się w tym względzie wyraża dziwny stosunek w konsekwencyi zawotowanej ustawy gminnej, która nie uznala zasady łączności dworu z gromadą; że przynależność dworu do szkółki w gminie, która niedawno może jego kosztem była wznieciona, może być zakwestyonowana.

Na dzisiejszem posiedzeniu przyszedł pod obrady wniosek komisji o przymusowym asekurowaniu budynków parafialnych. Przedmiot ten wzbudził długie spory. Włościanie ruscy widzieli znowu w tem nowy ciężar zamiast ulgi i środka radczego. Już włościanie mazurscy objawiali wyższy stopień cywilizacyjny, skoro instytucya asekuracji ich nieodrażała. Doremnie byli jednak perswazye i objaśnienia, że asekuracja jest jedynym środkiem, co kłęsi śmierzka; posłowie Staruch, Krawców i Dwoliński bezustannie potwarzali swoje argumenta o ucisku narod. Zasada nawet przymusu wydaje się p. Krawcowowi przeciwną duchowi autonomii, a Kowbasinkowi konstytucyj. Na ten zarzut nie odpowiedziano dostatecznie, zapewne ze względu, że odpowiedź byłaby zbytęczna. Nam się wydaje, że tu nie chodziło o przymus; przymus bowiem narzuca coś stromnym prywatnym, przerażda w osobistej własności; przymus byłby w uchwale obowiązkowej asekuracji dla kraju całego — ale zakłady publiczne, budowl tworzące pewne instytucye, opłacane kosztem kraju lub parafii, kosztem konkurencyi nie są własnością prywatną i kwalifikują się właśnie do tej kategorii, która uleż musi pewnemu unormowaniu, pewnej z góry nadanej opiece. Przewodniczący zarzut nieliberalnego kroku nie może się obawiać większości ze strony mniejszości posłów Kowbasiuca, Dwolińskiego.

Owszem w tej samej rozprawie mieliśmy znowu bardzo wymowny objaw rzetelnego liberalizmu, prawdziwego pojęcia potęgi naszego wieku, jaką jest wolność na polu politycznym, wolna konkurencyja na polu politycznym, wolna konkurencyja na polu ekonomicznem. Była to próba prawdziwego liberalizmu tem trudniejsza, że miała się zmierzzyć z instytucją swojską, własną, i że jeden z jej kierowników przekładał zasady wolności nad wręczki interes instytucyj, którą prowadzi. Chcemy mówić o Towarzystwie wzajemnego ubezpieczenia od ognia w Krakowskim, któremu według wniosku p. Trzecińskiego chciano nadać przywilej, aby w nim wyłącznie asekurowano budynki parafialne. Hr. Henryk Wodzicki nie dał się uprzędzić, kiedy chodziło o zasadę wolności, i uprzędził księżę ruskich wnoszących wiele i gorących uwag przeciw temu przywilejowi, a sprowadził kwestyę na stanowisko wolności i konkurencyi towarysztw, zapewne, jeden z dyrektorów chciał on nie przymusem, lecz wyższością instytucyj krajowej osiągnąć dla niej pierwszeństwo.

Wiedeń 26 kwietnia.

— r. Tkwi mi jeszcze w pamięci obraz tych kilku dni, przeżytych w Wiedniu pod wrażeniem owej o zdobyci Sebastopola, przywiezionej przez wojsko Tatarskiej pamięci. Pierwszego dnia wiadomość tu wielu znalazła Tomaszoży, który cała depeszę uważał za prosty manewr giełdowy Wiener Lloyd'a, a raczej redaktora jego p. Warrensa. Publiczność i dziennikarstwo zachowywało się niedowierząco, giełda wyczekująco. Drugiego dnia, gdy szczegóły mniemanego zwycięstwa przeszły już do wiadomości publicznej, powątpiewanie powoli ustępować zaczęło. Giełda przyjęła tę wiadomość jako czyn dokonany, a nawet w ko

lach rządowych przestano względem takowej żywić pierwsiastkowe podejrzania. Gdy wreszcie trzeciego dnia telegramy rządowej Korr. Gen. doniosły o przemowie, którą z okazji odniesionego zwycięstwa, Cesarz Napoleon miał do garnizonu paryskiego, nieufność ustąpiła zupełnie, a w sferach rządowych dokonał się zwrot w polityce, który w następstwach swoich doprowadził do rozdzaju przymercia z państwami zachodnimi. Zapewnienia ambasady rosyjskiej żadnej nie znajdowały wiary, a jednak w ośm dni, gdy cała wiadomość okazała się być kaczka giełdowa, puszczoną przez kilku paryskich spekulantów, posługujących się jedną znaną powszechnie tutaj osobistością, one jedne nie zawiodły w tym wypadku. Kolosalne zyski dostały się w udziale uczestnikom tego zamachu giełdowego, inaugurującego nowy rodzaj spekulacji w świecie finansowym, odtąd tak często, choć nigdy z takim powodzeniem, próbowały.

Coś podobnego powtórzyło się i u nas w ubiegłym tygodniu; nie tylko giełda i opinia publiczna, ale nawet sfery rządowe i dyplomatyczne wprowadzone zostały w błąd przez kilku przeciwnobiorczych spekulantów, grających na spadku. Historia z rządową gazetą wirtemberską i z fałszywą notą austriacką była balonem probierczym, który odważnym żeglarzom zakreślił miał granice, jak daleko swą śmiałość posunąć mogą. W noty z piątku na sobotę puszczono wieść do Timesa o piśmie lorda Clarendona, a gdy wywołany przez nią artykuł tego dziennika, bezzwłocznie tu telegrafowany, skutkować już zaczął, nie dwadzieścia cztery godzin potem ukuto niezwrotną w swoim rodzaju kaczkę o włargnieniu ochotników włoskich do Polesiny. Stało się to z takim pośpiechem, z takimi pozorami prawdy, że nie tylko publiczność i giełda, ale i kółka rządowe, nieprzystępnie zwykłe dla pogłosek z tego źródła pochodzących, zachwiali się chwilowo w swem przekonaniu. Pierwsza wieść o napadzie rozeszła się w niedzielę popołudniu, opowiadana tak szczegółowo na giełdzie i w redakcyach, że powszechnie znajdowała wiary, chociaż żaden z dzienników nie odważył się z tych doniesień należytego głośno użytku oczekując dalszych wiadomości. Gdy atoli poniedziałkową Gen Cor. rano wychodzącą, również jak i Wiener Abendpost nie przyniosły żadnych uspokajających oświadczeń, a natomiast półrządowa Gaz. austriacka rozpisala się nad środkami ostrożności przez rząd we Włoszech poczynionymi, nikt już nie wątpił w prawdziwość tej pogłoski. Dziennikarstwo bacząc na te okoliczności nie widzielo przeto potrzeby dalszej zwłoki i powtórzyło krążące w obiegu wieści, oparte powaga kilku redaktorów, którym słusznie czy niesłusznie opinia natchnieniami urzędowe czasami przyznaje. Nadszedł wtorek uderzyło to wszystkich, że telegramy paryskie nie o napadzie nie wspominają, gdy atoli rządowa i półrządowa prasa milczenie zdawała się potwierdzać ogólne obawy, nieprzywzyczajone do tego znaczenia. Dopiero rządowa Wiener Ztg wystąpiła z zaprzeczeniem, nie tłumacząc bynajmniej swej opieszalności, która wydawałaby nam się zagadką, gdybyśmy nie przypuszczali, że wspólnicy naszych alarmistów w Wenecei postarali się równocześnie o wprowadzenie w błąd władz tamtejszych dla uzupełnienia swego planu. Straty na giełdzie spowodowane tą operacyą, ogromne wynoszą sumy i byłoby zaiste na czasie, aby władza przykładowo ukaraniem sprawców tego popochu, a gdyby ich nie znano, przynajmniej ich współwinów, położyła tamę występnej eksploatacyi łatwości publicznej.

Paryż 24 kwietnia.

Przeobrażona Presse pod dyrekcją p. Cucheval Clagny wspominała z ironią o manifestacyi aktorów francuskich w Petersburgu z okoliczności zamachu na Cara i wierszach które oni śpiewali. Dziennik ten dodał z tą samą ironią, że język francuski toruje drogę do braterstwa powszechnego. Napomykał o tem jako o metamorfozie politycznej jednego z ważnych organów paryskich, niedotyknając wcale sprawy zamachu; który, jak to widać z powrotu do władzy Murawiewa, może kosztować znowu Polskę wiele niewinnych ofiar. Co do Emila de Girardin, ten ufiny w skutek propagandy wolności i pokoju, domaga się z całej siły w Liberté oddalenia hr. Bismarcka, grożąc Prusom rozbiorem, tj. zaborem Ślązka przez Austryę, prowincyj ruskich przez Francję i pozyskaniem Wenecey przez Włochy. Rosyjanie zapewniają ciagle, że Rosya nie życzy sobie wojny w tej chwili. Według nich, wolałaby ona wiaźać wielki udział w wystawie r. 1867. Nord donosi, że Rosya myśli wystąpić na wystawie nietylko z wyrobami i kołmi, lecz także z ubiorami a nawet ze swą kuchnią.

Wszystcy tu mówią o pokoju w Niemczech, ale nikt weń bardzo nie wierzy, a najmniej Debats i Pays. Ostatni organ uważa, że wojna może być odłożona, bo nikt nie śmie wiązać się z odpowiedzialności zerwania, lecz że pokój nie rozwiaże kwestyi szleswickiej i kwestyi jeszcze ważniejszej: reformy konstytucyj Niemiec. Pays dodaje, że Włochy się zbroją. Czy ten dziennik mówi prawdę — to czas pokaże. Nim coś nastąpi, renia włoska spada dalej, a Austrya od bankierów paryskich bierze 60 milionów tytułem awansu na po-

Ale jak go tu wyprowadzić z tej tęskoty... jak mu te zonkę sprokurować... dalifur... to seć...

Mozolił się i kłopotał Pukało i naradzał z Murzynową, która bardzo jakieś skuteczne ziółka uspakajające z dodatkiem szafraanu zalecała... ale p. Konrad w żadne leki wdawać się nie chciał, seć i trybu życia zmieniać nie myślał.

Rok też cały w okropnym niepokoju strawił Pukało, posyłał do siostry, ale ta dla bliższej słabości przybyć nie mogła; dawał wiedzieć bratu, który na krótko zjechał, przerażać trochę jednostajnością Robina; ale gdy za bramę wyruszył, znowu Konrad pograżony w myślach, na ścianę począł patrzeć.

W końcu potrzeba było nareszcie uwierzyć, czego od początku domyślała się i dowodziła stara klucznica Murzynowska, że na pana Konrada jakiś fatalny urok rzucano. Chodziło tylko o to, gdzie wyszukać boby, których naturę tego czaru rozpoznawszy, umiała mu go skutecznie odjąć — i żeby pan Konrad nie opierał się doświadczeniu jakiego by na niem uczynić chciano... a poddał się odczarowaniu z pokorą.

— Ze to są uroki, mówiła uparcie Murzynowska, na tobym gardło dała... młody człowiek, to nie jest żadna choroba... to reka tylko przewro-

tności, zemsta, nasłanie. Ale jak go to na babę namówić!!

Pukało nawet wniosku tego uczynić się nie podejmował, tymczasem Murzynowska po baby zachorki od wsi do wsi, dowiadując się latala... ale czarownice jakoś już naówczas były rzadkie. Do drobnych posług można było znaleźć je jeszcze, nawet do zdjęcia uroku i rzucenia go na psa... ale z pana szlachca, żadna się nie podejmowała odczynie nasłania.

Już Pukało miał księżda namówić, aby pod pozorem jakiego błogosławieństwa, duchownych użył exorcyzmów, a to opętanie zdjąć z niego — gdy nagle niespodziewana zupełnie zaszła zmiana.

Było to jakoś wczesną wiosną, właśnie owies siał miano i Pukało z nim pospieszał, bojąc się, ażeby rola do zbytku nie oschła, pamiętny na przysłowie — kto rzuca w błoto, ten zbiera złoto. Z największym podziwieniem swem, mając siodłać na stępaka odebrał ze dworu wezwanie, ażeby niezwłocznie do pana przychodził.

Przestraszył się starowina, bo od czasu jak tak zachorzał, nigdy go p. Konrad nie wzywał, a ma to kiedy nawet wieczorem się z nim rozgadał.

— Cóż to tam takiego? zapytał chłopca, który przybiegł po niego — czy nie przyjechał kto?

— Nie, nie ma nikogo, pan sam, proszę Jegomoci, odpowiedział tak zwany Węgrzynek, w istocie Maciek ze wsi rodem... tylko od wczorajszego wieczora, cości panicz jakby to zdrowy... Trochę nawet se podpisuje, krząta się po pokojach, ubrał się jakoś i czuprynę do góry zczesał...

— O! o! dalifur... a to chyba cud! krzyknął stary. I zaraz stępaka oddawszy tajemnemu, pospieszył.

Zastał pana Konrada w ganku, i aż mu się, spojrzawszy nań, lice też rozpromieniło. Był ubrany, twarz miał nieco bladą, ale świeżą, w oczach powrócono młodość świecila, jakby inny, odrodzony wyglądał człowiek.

— Pan Jezus przy dziecięciu! zawołał w duchu... a cóż to się święci? I podszedł ostrożnie, a z cicha jakby się obawiał spłoszyć tę odrobinę wesela, tego zwiastuna lepszej przyszłości.

— Czy pan mnie kazał wolać? spytał udając obojętność, choć mu serce biło.

wsze na usługi pańskie. choć w tej chwiliłi chcialem przypilnować jak tam oni owies siał będą, ale niech tam gumieny idzie... On nie ma konia... nasienia nie ukradnie przecie, a nim zabronują to i ja doskoczę...

— Siadajże no na lawie, sam siadając rzekł Konrad — nie napiłbys się wódki. ranek chodny...

— Ba! a z kim! sam wódki nie piję, odparł Dalifur.

— No, to ja do was przypiję...

— Oj to z miłą chęcią...

— Wiesz co po kieliszku staruszki... dodał uśmiechając się młody człowiek.

— Już zgoda choćby na witról... rzekł uradowany Pukało.

Węgrzynek pobiegł na skinięcie do apteczki i powrócił z fiaskką, chlebem, solą... ba i z piernikiem.

— No, mój Pukało, będziesz ty na mnie gderał może, odezwał się po chwili Konrad... ale już tak dłużej tu marnieć nie chcę... trzeba mi się trochę rozruszać... myślę w podróz się wybrać.

— A to duch święty natchnął — zawołał Dalifur, składając ręce — albowym tu ja temu oponować się śmiał. Jedź pan jedź, imo nam wesół porwacaj. Czy do siostry, czy do brata, czy wręcić choćby do Warszawy, do Krakowa... toć się pan rozzerwie, a i wszystko dobrze będzie.

— Ale ba! zasmiał się Konrad, ty myślisz, że ja na taką małą wybieram się wędrowkę?

— No? a dokądże?

— Pomyślałem sobie... zobaczę moją a raczej moich dziadów, ojczyznę Wenecey, a ztamąd, łatwo mi się będzie i do Grobu Pańskiego, do Jerolim dobrać.

Pukało struchlał... — To źle, rzekł w duchu... to źle, próżnym się zewczasu ucieczył... gorszem to jeszcze pachnie niż siedzenie w domu.

(Dalszy ciąg nastąpi)

